CENA 10 GROSZY.

MŁODZIEŻ SOBIE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH
POD REDAKCJĄ DR ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

KATOWICE - KRAKÓW - LUBLIN - LWÓW - ŁÓDŹ - POZNAŃ - TORUŃ - WARSZAWA - WILNO

Rok VIII Poznań, styczeń - luty 1938 r. Nr 1-2

BOGDAN WRÓBLEWSKI

„Zamiast artykułu wstępnego"

W pracy społecznej często spotykałem się z kompletnym niezrozumieniem idei samokształceniowej. Nie chciałbym w tych kilku uwagach mówić o swych przeżyciach jakie wyniosłem, pracując w T. T. Z. Trudną byłoby zaiste rzeczą, dawać jakiekolwiek przepisy, czy uwagi w tej materii, można tylko wszystkich zachęcić do wyciągnięcia własnych uwag i wzruszeń duchowych, po przez głęboko pojęte cele pracy samokształceniowej.

Mało niestety zwraca się dzisiaj uwagi — szczerej i głębokiej — na pracę młodzieży, jej cele i ideały.

Trudno zaprzeczyć zainteresowaniu jakim cieszy się młode pokolenie wśród starszego społeczeństwa. — lecz czyż nie daje zauważyć się koniunkturalność tych zalotów, które tak często prowadzą ludzi nieświadomych na tory niewłaściwe, gasząc w młodzieży silny ogień naturalnej potrzeby pracy pożytecznej i prawdziwej. Uwagi te może są zbyt wyraziste, ażeby o nich nie wspominać. Świadomość bowiem tych faktów w przeciwieństwie do pracy jaka staje przed nami z racji głoszenia hasła samokształcenia, winna przygotować nas do pracy — dzisiaj — i jutro.

Na tym tle nasuwają mi się spostrzeżenia niezgodne z wyznawanym powszechnie hasłem współzawodnictwa, a pracą samokształceniową.

Ideał bowiem współzawodnictwa wyznawany dzisiaj jeszcze tak powszechnie, przynosi dużo szkody. Hamuje raz rozwój hasła **współdziałania**, tak ważnego momentu w ogólnym życiu państw, innym razem prowadzi do systemu fałszywie pojętej konkurencji już na ławie szkolnej, rażąc całą swą brutalnością.

Gdzie jak gdzie, lecz w szkole widzimy najlepiej i najwyraźniej szkodliwe plony współzawodnictwa.

W krótkości je scharakteryzuję, czyniąc to dlatego, ażeby lepiej i wyraźniej podkreślić konieczność pracy w Tetezecie, która to organizacja, głosząca hasła samokształcenia musi być przeciwnikiem idei współzawodnictwa.

Wiara w słuszność systemu współzawodnictwa wymaga zbyt szalonego wysiłku od młodzieży, tym bardziej, że wysiłek ten nie dotyczy jedynie strony intelektualnej, lecz ponadto uczuciowej, zagrażając zdrowiu i powodując zmęczenie, a co za tym idzie zniechęcenie wobec zagadnień intelektualnych. Przez zadręczanie młodych umysłów zbyt dużą ilością udzielanej wiedzy, zabija się wszelkie bogatsze wyobrażenia, prowadząc do przyziemności i niewolniczości w ujmowaniu nauki i rzeczywistości.

Bo przy takim systemie jest rzeczą trudną, uczyć się, nie tracąc zamiłowania do nauki. Tendencja bowiem, dążąca do nauczenia zbyt wiele według schematu, reguły i suchych przepisów, nieelastycznych i nieprzystosowanych do życia, niszczy indywidualny smak, poczucie wrażeń i przeżyć artystycznych, zaciemnia obraz, hamuje rozwój własnej inicjatywy w rozumowaniu — tak jak gdyby poprawność jedynie mogła być przyjmowana za doskonałość artystyczną.

Dałoby się jeszcze może dużo rzeczy omówić — jednak przejdźmy do roli, jaką odgrywa samokształcenie. Rozumiemy, że wykształcenie ogólne musi istnieć koniecznie, lecz w zakresie wystarczającym, ale nie nadmiernym. Musi ono unikać, powierzchownej wiedzy, powodującej pośpiech i niewłaściwą kategoryczność. Nie może odrzucać inteligentnej krytyki, warunkującej cechę badawczego umysłu, musi unikać uczucia bezkrytycznej uległości, oraz przeświadczenia, że istnieje definitywna wiedza w kwestiach, które są jeszcze sporne.

Z tych względów wychowanie intelektualne jest życiową koniecznością.

Dlatego zdobywanie wiedzy nie powinno narażać na naprężenie emocjonalne, powodujące pewien rodzaj zmęczenia, czysto umysłowego, które w tak wielkim stopniu zakłóca spokój psychiczny.

Właściwy bowiem typ wykształcenia uczy korzystać z wiedzy posiadanej, a nie zmusza do ekwilibrystyki pamięciowej, gdyż ocena opierać się winna na podstawie wykazanego zakresu wiedzy i umiejętności rozumowania. Taka metoda zapewnia zdolność tworzenia zdrowych sądów i utrzymuje w napięciu inicjatywę, co czyni zdobywanie wiedzy interesującym i bardziej pociągającym momentem.

Przy tak pojętej metodzie można stać się człowiekiem wykształconym, nie tracąc swych sił

2 18
Biblioteka Jagiellońska

i bezpośredniości. Współzawodnictwo więc ma wartość ujemną, raz, że związane jest z bezwzględną i wrogą postawą wobec innych ludzi, — powtóre, — nie tylko jako czynnik wychowawczy, lecz jako ideał stawiany młodzieży.

Dlatego rozumiejąc sens i doniosłość pracy samokształceniowej głosimy hasło organizacji i współpracy.

Tak pojęta praca samokształceniowa oparta na tych dwóch faktach może zapewnić pełnowartościowy i pożyteczny typ człowieka.

LESTAŃSKI ZBIGNIEW

Projekt organizacji pracy zawodowej u Żeromskiego

„Nic nie spychać nigdy w dół.
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez duchów podnoszenie.
Bo cel światów — szlachetnienie."

Oto naczelne hasło pisarza, który każdym swoim fibrem, każdą swą myślą i czynem, zmierza do urzeczywistnienia ideału dobra ogólnego — ideału sprawiedliwości społecznej.

Podkładem do wysnuwania myśli o potrzebie i formach nowej organizacji świata, a szczególnie odradzającej się Polski, są dla Żeromskiego straszliwe przykłady tyranii i morderstw, popełniane przez namaszczonych od Boga jedynowładców, którzy przewidując wszystko prowadzą walki orężne celem podbicia obcych państw i ludów, gnębią je wszelkimi sposobami, by tylko ujarzmić, ubezwłasnowolnić i rzucić je pod stopy swym zachciankom i ambicjom.

Jednak morze wylanej krwi ludzkiej, powiew zarazy, głód, a wreszcie, „prawica wiekuistej wszechmocy i nieomylnej sprawiedliwości, zepchnęła z krzeseł potęgi kłamstwo cesarzów, a korony ich rzuciła pod stopy uciemiężonych".

Ta ich namaszczona godność, to posłannictwo boże — okazało się kłamstwem, głupotą i łotrostwem, czającym się w rządach monarszych w ciągu trwania tylu ludzkich pokoleń.

Równocześnie obserwacja podstawy i biegu życia ludzkiego pozwala Żeromskiemu dojść do innych, prawdziwych uprawnień rządu człowieka nad człowiekiem.

Oto w wypadkach epidemii chorobowych, nad całością ludzkości obejmuje rządy lekarz, powodując nimi nieraz tragedie rodzinne, ale przynosząc w efekcie zbawienie ogółu i ludzie chętnie podporządkowują się jego rozkazom.

Skoro ludzie postanawiają usprawnić sobie komunikację przebiciem tunelu w łańcuchu górskim wówczas czynami ich kieruje inżynier, doprowadzając pracę kilkuset ludzi do pożądanego efektu.

Tak winno być wszędzie, by ogół podporządkowywał swe indywidualne zachcianki celom wyższym i pozwalał prowadzić się ludziom ku temu powołanym nie jakowymś namaszczeniem, ale sumą posiadanych uzdolnień lub wykazanych wartości.

Tymczasem w okresie odradzania się państwowości polskiej na widowni publicznej grasują rozmaici posłowie, albo nikomu nieznani prowodyrzy partyjni, których pracy nikt nie widział, których zdolności nikt nie oceniał, a którzy częstokroć bili pokłony cesarzom lub trwonili grosz publiczny.

I ludzie ci stanowili o losie narodu i państwa, przewodzili nie tylko partiom politycznym, ale czynili się rzecznikiem ludu polskiego, zarówno tego od pługa i zagonu, jak i tego z kopalni i huty.

Tymczasem są oni zwyczajnymi paskarzami, żerującymi i dorabiającymi się na nędzy i nieszczęściu robotnika.

— — — — — — — — — — — — —

„Gdy dziecko przyjdzie na świat w robotniczym stadle, nim czas naturalny upłynie, musi położnica wstawać do roboty. Noworodka wykarmia smoczek z rozcieńczonym mlekiem, mniej lub więcej fałszowanym".

Kto fałszuje to mleko i inne płyny odżywcze?

W czyim interesie to robi?

Oto są pytania, które dręczą dusze Żeromskiego i każą szukać jakiejś drogi wyjścia naszemu społecznikowi.

Wyjście z tych krętych uliczek jest jedno, ale jakże jest ono trudne.

Tym kto fałszuje środki spożywcze — jest robotnik. Tym dla kogo fałszuje — jest paskarz. Robotnik, aby móc pracować, a co za tym idzie — żyć, musi fałszować tak jak zażąda jego pracodawca - paskarz.

Wyjście — proste. Niech robotnik przestanie fałszować, niech całemu światu zwróci uwagę na paskarskie metody jego pracodawcy. Ale tych pracodawców paskarzy jest niewspółmiernie wielka ilość. Po ich stronie staną wszyscy, bo po ich stronie stoi pieniądz — potęga. Robotnik natychmiast utraci pracę i nie uzyska jej u żadnego z innych paskarzy — pracodawców. Nie pozostanie mu nic innego, jak powolna śmierć głodowa, na którą wdodatku sam się skazał.

Od śmierci tej trzeba go uchronić, a ponieważ nie uczyni on tego sam, muszą mu dopomóc wszyscy pracownicy tego samego fachu. Niech zrzeszą się, złączą w jeden wspólny związek zawodowy, a poszczególne związki syndykalistyczne w jeden związek syndykatów, rodzaj giełdy pracy, która zabezpieczać ich będzie przed wyzyskiem pracodawcy, stanie się rzecznikiem i obrońcą tych wszystkich, którzy w imię sprawiedliwości utracili swój chleb codzienny.

Wtedy dopiero zadrży i zachwieje sie świat wszelkich paskarzy, świat kłamstwa. Wtedy dopiero każdy spracowany człowiek odetchnie pełnymi piersiami czystym uczciwością powietrzem. Wtedy jak mówi Żeromski, jego spracowane ramiona wyciągną się do nowego świata, gdzie wszystkie siły wytwórcze drogą naturalną przechodzić będą w ręce ludzi wolnych, ludzi, którzy wiedzą, co się dzieje w warsztatach. W świecie tym umorusani, zasmoleni, czarni od potu, o ruchach niepowabnych, zleniwiałych aż do niedołęstwa, zasiądą do rady o losie Polski i o losie świata. W świecie tym pracodawcą, kierownikiem i urzę-

dem będzie geniusz, wynalazca, znawca, specjalista. Ale i sam wynalazca musi się upokorzyć wobec warsztatu, gdzie wykonywać się będzie jego pomysł. Musi i on być współpracownikiem, inaczej jego koncepcja stanie się jedynie chimerą niewykonalną.

Wtedy proletariat, wydyscyplinowany w swych związkach zawodowych, zorganizowany, po wessaniu w swój ogrom mocy geniuszu, niedostępny dla jakichkolwiek ambicyj i potężniejszy ponad wszelką władzę cesarską, weźmie na siebie rolę twórcy historii.

— — — — — — — — — — — — —

W równie specyficzny sposób, pragnie zorganizować nasz pisarz proletariat rolny, którego w Polsce mamy nadmiar. Mamy go aż tyle, iż rok rocznie mogliśmy oddawać sto tysięcy tych ludzi do pracy w kraje zamorskie i sąsiednie, nie licząc dużego odsetka chodzącego na sezonowe prace „na saksy".

Powodem tej nieustannej wędrówki ludu wiejskiego był głód za pracą na ziemi, oraz trudne warunki utrzymania siebie i rodziny z płacy otrzymywanej w kraju.

Dla podniesienia wydajności naszych gospodarstw proponuje Żeromski powołanie specjalnego instytutu rolniczego, który drogą badania gleby i szkolenia fachowych ludzi, ma postawić na odpowiednim stopniu powszechną u nas uprawę roli.

Wszystkie wielkie własności ziemskie zarówno prywatne, jak i państwowe, kościelne, klasztorne winien sejm polski odebrać dotychczasowym właścicielom i dać ją ludowi mało lub bezrolnemu.

Ciekawy jednak jest klucz, jaki do tego stosuje.

Otóż jedną trzecią tych posiadłości należy wzmocnić drobne gospodarstwa aż do 10 mórg, by drobny rolnik mógł nie tylko żyć ze swej ziemi, lecz by mógł również produkty sprzedawać.

Resztę należy podzielić na duże folwarki przynajmniej 500 morgowe, dając w ten sposób zatrudnienie bezrobotnym.

Ustrój ich przedstawia następująco:

Właścicielem jest rząd polski, kierownikami i doradcami inżynierzy agronomowie, pracownikami dawni bezrolni. Czysty dochód nie stawałby się własnością właściciela, w tym wypadku państwa, a procentualnie — własnością pracownika

W ten sposób powstałyby folwarczne kooperatywy, stale usprawniane, swobodne, związane z państwem jedynie węzłami potrzeby i wymiany usług, w których robotnik czułby się człowiekiem wyzwolonym, a wysokość jego zarobków zależałaby od sumy włożonej przezeń pracy.

Reszta bezrolnych, winna być użyta do prac ogólnych — narodowych, jak regulacji rzek, budowy dróg żelaznych i bitych, szkół itp.

Ludzie ci, wyzwoleni z podwładzy pana, staliby się jednostkami zdatnymi do postępu, do tworzenia zrzeszeń nie tylko w celach materialnych. Złączeni tą organizacją pracy, staliby się krzewicielami oświaty i kultury, nie narzekającymi na krzywdę losu, żywicielami całego społeczeństwa. Jest tylko jeden warunek, by ziemie te były wieczne, „nie moje, ani twoje, ale nasze, mirskie", jak powiedział Lelewel.

— — — — — — — — — — — — — —

W projektowaniu organizacji pracy zawodowej nie zapomniał również Żeromski o proletariacie inteligenckim. Osobno nawet uwzględnił literatów, stwarzające projekt akademii literatury. O tym jednakże nie będę mówił, gdyż projekt ten znalazł już urzeczywistnienie, jakżesz jednak niedoskonałe, a zajmę się jedynie próbą zorganizowania wszelkich innych wolontariuszy inteligenckich.

Inteligencja zawodowa, która początkowo reprezentowała proletariat fizyczny w izbach ustawodawczych, została uderzona dziwnym zjawiskiem, iż ten proletariat, do którego się ona zniżyła zamierza sam stanowić o swym losie, zamierza sam sobie przewodniczyć. Musiała jednakże pogodzić się z tym naturalnym biegiem rzeczy wobec coraz większego usamodzielniania się robotników i poszukać sobie nowych, innych form wyżycia społecznego.

Wojna światowa, a dalej rewolucja rosyjska, obniżyła bardzo dotychczasowe znaczenie inteligencji. Wprawdzie z chwilą uspokojenia sie świata przywrócono jej pierwotne znaczenie, ale nie było to już tym, co dawniej, wobec faktu zorganizowania się w związki zawodowe robotników fabrycznych, włościan, a nawet parobków folwarcznych. W ten sposób inteligencja została zepchnięta do roli proletariatu, mizernie wynagradzanego w stosunku do poziomu jej potrzeb, pozostała niezorganizowaną, rozbitą na grupki, powciskaną w rozmaite stronnictwa i partie polityczne.

Inteligencję zawodową porównuje Żeromski do guwernantki, która błąka się między dworem a oficyną.

Potrzeba więc zwołać te wszystkie guwernantki i wytworzyć jakiś zespół, któryby zajął sie wszystkimi swoimi członkami pod każdym względem. Wprawdzie Żeromski spostrzega trudności w stworzeniu takiego zrzeszenia, gdyż ludzie są w rozmaitych partiach, mają różne poglądy, ale równocześnie każe przypuszczać, iż dokona się to łatwiej, niż zrzeszanie robotników.

Przez stworzenie tych związków doprowadzi się przede wszystkim do wyrugowania elementów nieodpowiedzialnych i podniesienia bytu codziennego na wyższy poziom.

Twórzmy organizację według poszczególnych zawodów, a będzie ona służyć ekonomicznym i idealnym celom swych członków. Organizacje poszczególne winny mieć swą własną prase, jako wyrazicielke poglądów i nowych myśli zawodowych.

Poszczególne związki muszą być znowu zorganizowane w jedną naczelną organizację, która, podobnie jak w syndykatach robotniczych, będzie broniła swych członków. Z funduszów, gromadzonych ze składek, będzie można pomyśleć o własnych konsumach, kooperatywach, spółkach mieszkaniowych, domach uzdrowiskowych i letniskowych, bibliotekach i czytelniach.

Skupienie tych poszczególnych syndykatów nie może mieć nigdy na celu tworzenie partii politycznej, a natomiast przepracowanie w szeregach inteligencji zagadnień etyki, kultury, polityki, zagadnień społecznych i przeróżnych zjawisk życia codziennego, by w ten sposób zwiększać zapas doświadczenia i praktyki.

Jednakże istnieje tu jedno zasadnicze zastrzeże-

nie: w szeregi związkowców nie można przyjmować ludzi nie żyjących z własnej pracy, gdyż to wprowadziłoby ogromne zamieszanie.

Organizacja tylko dla pracujących na swoje utrzymanie, takie jest ostateczne hasło Żeromskiego. Kto żyje nie z pracy swych rąk, czy rozumu, temu nie potrzeba obrony w organizacji.

Od redakcji: Przedstawione tutaj w szalonym skrócie projekty organizacyjne Żeromskiego dają jednak zasadniczy pogląd na jego myśl prowadzenia całego życia ludzkiego na wyższe regiony. Zamieściliśmy je jako dowód umiłowania autora przez młodzież. Motorem pisania tego artykułu, była niedawna rocznica.

BERNARD WROŃSKI.

My a życie

Bezsprzecznie żyjemy w czasach przełomowych w dobie kryzysu nie tylko ekonomicznego, lecz także jak się często słyszy — w dobie kryzysu naszej cywilizacji.

Ostatnie zagadnienie jest pierwszorzędnej wagi i nie dziw, że nam samym trudno ocenić niekiedy powagę sytuacji. Niepewność owa ujawnia się w niepokoju, jaki ludzkość przeżywa w każdej prawie dziedzinie. Stoimy przed nieznana przyszłością, przed ciągłą ewentualnością wybuchu nie tylko konfliktów w dziedzinie politycznej, lecz także przed nowymi drogami myśli ludzkiej.

Jeżeli więc zaistniał ów kryzys cywilizacji, to należy usiłować zdać sobie sprawę z przyczyn, jakie go wywołały. Faktem jest, że człowiek mimo to, że opanował prawie zupełnie siły przyrody i uniezależnił sie od nich — czuje się mocno skrępowany warunkami, jakie sam sobie stworzył i w jakich chciał żyć. Poprostu dawny niewolnik zmienił pana. Zeszły wiek dał nam niesłychany postęp w dziedzinie fizyki, chemii, fizjologii. Był kolebką nie tylko ogromnych i cudownych w swej precyzji maszyn i mechanizmów, lecz także, szczególnie w ostatnich dziesiątkach lat, okresem kapitalnych odkryć w medycynie. Początek naszego wieku przyniósł nowe zdobycze i ciągle jesteśmy świadkami postępu w nauce.

Zdawałoby się, że te sukcesy i triumfy powinny uszczęśliwić ludzkość a życie jej stworzyć znośniejsze i piękniejsze. Rzeczywistość przeczy temu najwyraźniej. Cóż więc jest przyczyną, że cała nasza, tak dumna cywilizacja nie może dać człowiekowi zadowolenia i nie może zapewnić mu całkowitego i pełnego w swych ramach rozwoju. Przyczyna tego leży w tym, że właściwie nie znamy siebie samych oraz w pewnych, specyficznych właściwościach naszego umysłu. Nie znając siebie stworzyliśmy cywilizację, nie odpowiadającą potrzebom człowieka. Nie zdajemy sobie przede wszystkim dokładnie sprawy z procesów, jakie toczą się w naszej psyche. Bo człowiek to nie tylko zbiór narządów, kierowanych przez system nerwowy — lecz należą do niego także jego radości, smutki, wzloty i upadki, jego zmysł moralny, estetyczny i religijny. Ciało i duch, pozostając w harmonii, mogą dopiero zapewnić zupełny rozwój człowieka.

Nauka wieku zeszłego, czysto materialistyczna, chciała tłumaczyć wszystkie zjawiska, jakie zachodzą w naszym umyśle takimi samymi procesami, jakie spotykamy w ustroju. Nie trzeba jednak zapominać, że człowiek sprowadzony jedynie do pierwiastka duchowego, byłby równie niedorzeczną i karykaturalną koncepcją. Człowiek jest takim, jakim widzimy go w świetle danych o jego ciele i duszy.

Ów podział pomiędzy ciałem i duszą, jest skutkiem pewnej właściwości naszego umysłu, który zawsze będzie wolał rozważać rzeczy proste i jasne, który delektować się będzie raczej wykwintnością praw fizyki i przejrzystością symbolów matematycznych, niż rozważaniem skomplikowanych zagadnień biologicznych i psychicznych. Tymczasem w nauce o człowieku spotkał się z niesłychanym skomplikowaniem zjawiska — i wybrał to, co prostsze, co się łatwiej pozwoli zmierzyć, zważyć. Cały też wysiłek skierował w kierunku opanowania świata zewnętrznego.

Przyczyna tego błędu w rozumowaniu leży jeszcze w czasach Odrodzenia, w złej interpretacji genialnej myśli Galileusza, który — jak wiadomo — rozróżniał własności pierwotne rzeczy, więc ciężar, wymiary, i drugorzędne kolor, zapach, kształt, których zmierzyć nie można. Podział ten był przyczyną poważnej pomyłki, gdyż to, co w człowieku nie daje się zmierzyć, zważyć, jest tak samo ważne i zasadnicze, jak i to, co ściśle określić można. Istnienie myśli i czynności psychicznych jest równie fundamentalne, jak równowaga chemiczna osocza naszej krwi. Rozdział ten pogłębił jeszcze bardziej Kartezjusz, tworząc swą teorię dualistyczną, oddzielającą ściśle ciało od duszy. Odtąd też procesy psychiczne stały się niewytłumaczalnymi. I po tej linii poszła cywilizacja, dając priorytet materii a z nim postęp nauce z pominięciem człowieka. Skutkiem tego jest nasza cywilizacja materialistyczna wraz z swym kultem dla techniki, maszyny i wszelkiego rodzaju rekordów. Szczeście i dobro jednostki, jej indywidualny rozwój w ramach społeczeństwa — usunięto na plan drugi. Człowiek stał się liczbą, tłumem i dla interesów czysto ekonomicznych musiał często poświęcać swą godność.

Należy więc zmienić zasadniczo stosunek myśli ludzkiej do zagadnień życia obecnego i skierować ją na drogę możliwie dokładnego poznania procesów, jakie toczą się w otaczającej nas naturze i w nas samych i z kontemplacji nad nimi wytoczyć drogi dla nowej cywilizacji. Pamiętajmy zawsze o tym, że człowiek tkwi całą swą istotą w naturze i jest jej integralną częścią, dlatego też powinien kierować się szeroko pojętym światopoglądem biologicznym — a nie mniej lub więcej prostymi i udanymi kalkulacjami własnego umysłu.

B. E. BANEK.

Istota spółdzielczości

Jedną z cech gospodarki kapitalistycznej jest współzawodnictwo. Szczytowym jego wykwitem była wielka wojna, która mocno podważyła gospodarkę kapitalistyczną a wraz z nią współzawodnictwo. Ludzkość jednak nie wyciągnęła rozumnego wniosku z tego bolesnego doświadczenia i nadal kroczy tą samą drogą, nadal trwa między ludźmi walka o własność i walka o władzę.

Ma to swoje uzasadnienie w ułomnościach natury ludzkiej, w instynkcie dążącym do osiągnięcia przewagi nad innymi. Jednak dzieje ludzkości to właśnie walka z ułomnościami, z złem, tkwiącym w człowieku, więc i z tą ułomnością ludzkość nie może się zgodzić a praca nad **przestawieniem ludzi z drogi współzawodnictwa, z drogi walki na drogę powszechnego współdziałania wymaga wytrwałej, trudnej i upartej pracy i to ciężkie zadanie wzięła na siebie spółdzielczość** — to jest jej najistotniejszą treścią.

Organizm ludzkości jest zatruty walką o byt, obniżającą wartości duchowe w człowieku. O podniesienie tych wartości wystąpiła do walki spółdzielczość. I dziś nie ma pracy godniejszej i piękniejszej, jak ta, która przyczynia się do pozytywnych zdobyczy ducha. Trzeba wytworzyć nowy stosunek człowieka do człowieka. Trzeba zaszczepić w ludziach świadomość tego, że są członkami społeczności i pracując dla tej społeczności pracują dla siebie. Musi w szerokich masach znaleźć oddźwięk zdanie mówiące, że **altruizm jest najmądrzejszym egoizmem.**

„Ustalenie sprawiedliwego i uczciwego stosunku człowieka do człowieka — mówi Z. Chmielewski [1]) — wyziera na horyzoncie naszych dziejów, jako misja Polski, stojącej na rubieży wschodu, gdzie poszanowanie człowieka zawsze było i teraz jest deptane nogami — i zachodu, gdzie bój o godność ludzką toczy się coraz szerzej i sięga coraz głębiej".

Jest więc ruch spółdzielczy ruchem społecznym. A znamieniem ruchu społecznego jest promieniowanie idei do szerokich mas.

Obok zadania przebudowy psychiki pracuje spółdzielczość na drugim polu — na polu gospodarczym. Zadania jej w tym kierunku są różnorodne w zależności od potrzeb członków będących w danej spółdzielni zrzeszonych. Inne są zadania spółdzielni rolniczo-handlowych, inne rolniczo-spożywczych, czy wreszcie kredytowo - oszczędnościowych. W innym kierunku pójdzie działalność w spółdzielniach rzemieślniczych zakupu i zbytu, a inaczej znów będzie się przedstawiała ona w spółdzielniach pracy czy zdrowia. Jak różnorodną jest dziedzina gospodarcza, tak różnorodną też jest w swych przejawach działalność spółdzielni na polu gospodarczym. Jedna rzecz w tych wszystkich poczynaniach jest wspólna, tak jak to określa jeden z paragrafów ustawy spółdzielczej: „spółdzielnia ma na celu podniesienie zarobku swych członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa". Ogólnym więc zadaniem jest **stwarzanie dla warstw ekonomicznie słabszych możności wykorzystania wynalazków i ulepszeń technicznych i ułatwianie tym warstwom gromadzenia kapitałów, niezbędnych do podniesienia wydajności pracy.**

Widzimy więc, że spółdzielczość obok cech ruchu społecznego, ma cechy ruchu gospodarczego. Jest więc **ruchem społeczno-gospodarczym** i z tego punktu widzenia będziemy na jej poczynania patrzeć, nie zapominając jednak nigdy, że ważniejszym jest podmiot (człowiek), a nie przedmiot (przedsiębiorstwo) w spółdzielczości, co niestety w polskiej rzeczywistości nie zawsze było i jest brane pod uwagę.

---

[1]) Z. Chmielewski: „Czynniki psychiczne spółdzielczości".

ELMAR ZIRRA

Mistyfikacja i komedia

Autor „Anegdot literackich", które ukazały się anonimowo w r. 1766, abbé T. G. F. Raynal przytacza następującą historyjkę: Dwóch przyjaciół poety Racana dowiedziało się, że ten zamierza przedstawić się znanej protektorce Montaigne'a, Mademoiselle de Gournay. Godzinę przed Racanem zjawił się u niej pierwszy z jego przyjaciół i przedstawiwszy się jako oczekiwany poeta, zainkasował od łatwowiernej damy entuzjastyczne słowa uznania za rzekomo swoje utwory. Wkrótce po nim przybył drugi przyjaciel i zapewnił trochę zdziwioną damę, że jego poprzednik był oszustem, że on właśnie jest Racanem. Panna de Gournay powtórzyła swe komplimenty. Ledwo za drugim gościem zamknęły się drzwi, gdy do pokoju wszedł Racan we własnej osobie. Jak powiada abbé Raynal panna de Gournay miała dość żywy temperament, gdyż pochodziła z Gaskonii. Najpierw zapytała przybysza, czy zamierza ją obrazić, a gdy ten nieprzygotowany na takie przyjęcie przybrał postawę niepewną i wyczekującą, chwyciła za swój pantofel i zaczęła nim okładać zaskoczonego poetę, który czym prędzej się ulotnił. Abbé Raynal kończy swe opowiadanie w ten sposób: „Ménage opowiada, że widział, jak scenę tę odegrał Bois - Robert w obecności markiza Racana. Tenże zapytany, czy polega ona na prawdzie, odrzekł: „No tak, coś nie coś w tym prawdy jest".

Postawmy teraz słynne pytanie Nietzschego: Co się stało? Co się tam właściwie stało? Odpowiedź jest jedna: Oto powstała z mistyfikacji komedia. Obaj przyjaciele Racana zmistyfikowali pannę de Gournay, urządzili jej i jemu kawał. Ta mistyfikacja była komiczną. Była tak udana, że

odegrano ją później przed widzami. Wprawdzie przedstawienie było prymitywne, gdyż prawdopodobnie Bois-Robert, znany naśladowca głosów, był jedynym aktorem i odegrał sam wszystkie role. Ale faktem jest, że scena ta została odegrana przed widzami, tym samym mistyfikacja stała się komedią. Tak się właściwie przedstawia geneza komedii. Można to w niezliczonych wypadkach stwierdzić w historii literatury. Nietzsche powiada, że tragedia rodzi się z ducha muzyki. Komedia powstaje z mistyfikacji.

Słowo „mistyfikacja" pochodzi z Francji, gdzie od lat najdawniejszych stanowiła mistyfikacja ulubioną zabawę towarzyską. Słownik akademii francuskiej podaje następującą definicję: „Mystifier c'est abuser quelqu'un en se jouant de sa crédulité". Polega więc mistyfikacja na wprowadzaniu kogoś w błąd i naigrawaniu się z jego łatwowierności.

Nie jest jednak mistyfikacja wynalazkiem czysto francuskim. Spotykamy się z nią we wszystkich czasach u wszystkich narodów. Ciekawy czytelnik znajdzie w encyklopedii Larousse'a pod artykułem „mystification" taki piękny przykład: Antoniusz chcąc popisać się przed Kleopatrą, kazał wytrawnym nurkom zawieszać pod wodą na jego wędce ryby. Kleopatra jednak odkryła przyczynę jego szczęścia rybackiego i przekupiła jednego z nurków. W pewnej chwili Antoniusz wyłowił z wody rybę ślicznie usmażoną.

Największy rozwój mistyfikacji mamy do zanotowania w Paryżu na przełomie 18 wieku. Tacy mistyfikatorzy jak Musson i Dugason uzyskują sławę. Ściąga się ich na różne imprezy towarzyskie, a na zaproszeniach widnieją wzmianki: „W programie przewidziana mistyfikacja". Najbardziej znane są mistyfikacje poety Poinsineta (1735—1769). Opisał je dokładnie w swych pamiętnikach Monnet, który był dyrektorem teatru. I tak wmówiono Poinsinetowi, że na petersburskim dworze jest dla niego wyznaczona zaszczytna posada, którą może objąć natychmiast po nauczeniu się języka rosyjskiego. Poinsinet uczy się więc z zapałem rosyjskiego u jakiegoś nauczyciela, którego mu polecono. Po kilku miesiącach, kiedy już dość dobrze mówi obcym językiem, dowiaduje się, że posady w Petersburgu nigdy dla niego nie było, a nauczył się wcale nie rosyjskiego, a narzecza celtyckiego, jakim mówią mieszkańcy Bretanii. Znamienne jest, że o mistyfikacjach pisze tak obszernie dyrektor teatru. Odczuł on intuicyjnie, że tkwi w nich pierwiastek komediowy. I rzeczywiście niektóre komedie powstały bezpośrednio z mistyfikacyj. Musson kazał obwozić przez kilka godzin pewnego znajomego w zamkniętym powozie po Paryżu. Kiedy w końcu powóz stanął w jakiejś nieznanej dzielnicy miasta, wmówiono łatwowiernemu, że znajduje się w Orleanie. Mistyfikowany począł z ciekawością zwiedzać miasto. Na tym podłożu powstała komedia „Le voyage à Dieppe".

Inne komedie również można wywieźć pośrednio z udanych mistyfikacyj. Komedia rozwinęła się z farsy, a farsa to przecież pewnego rodzaju mistyfikacja. Przypomnijmy sobie średniowieczną farsę „Le maitre Pathelin". Adwokat Pathelin kupuje kilka łokci sukna a kiedy przychodzi do niego kupiec po pieniądze, udaje, że cierpi na chorobę gorączkową. Kupiec zostaje w ten sposób zręcznie zmistyfikowany. A gdy przychodzi do Pathelina po poradę jakiś nieuczciwy owczarz, radzi mu zastosować podobny trick: owczarz ma odegrać rolę idioty, co go uwolni od odpowiedzialności. Jeszcze dziś Francuz, usłyszawszy o jakiejś udanej mistyfikacji, powiada: „La farce est bonne!"

Motyw mistyfikacji jest znany już w komediach starożytnych, greckich i rzymskich, gdzie występuje nawet szczególnie bogato. Wspomnę choćby o tych zręcznych mistyfikatorach rzymskiej komedii „millites gloriosi". Molière, który farse (t. zn. udramatyzowana mistyfikację) podciągnął na wyżyny komedii, pierwszy zdaje się odkrył te „istotę mistyfikacyjna" w komedii. Tym może tłumaczyć należy jego nagłą przeróbkę „Amfitriona" Planta. Widział prawdopodobnie Moliére w podstępie Jowisza, który przyjmuje postać wodza tebańskiego Amfitriona, aby uwieść mu jego żone Akkmenę, olimpijską farsę, lub boską mistyfikacje.

Komedia zostaje przez Molière'a postawiona na poziomie, który po dziś dzień nie osiągnął jeszcze żaden inny poeta. Zostaje też w komedii jego uszlachetniona mistyfikacja. Osoby jego komedii to już nie bierne ofiary mistyfikatorów, przez **własne** bowiem złudzenia ułatwiają zadanie sztucznej mistyfikacji. Gdy ich złudzenia polegają na egoiźmie, skąpstwie, zarozumiałości, to komedia mistyfikacji przybiera charakter moralizujący, gdy jednak ich złudzenia są związane z najwyższymi ideałami etycznymi i religijnymi, to komedia staje się tragiczną.

W każdej komedii można stwierdzić ten komizm czy czasem tragizm mistyfikacji. Osoby komedii niemal zawsze dzielą się na mistyfikujących i mistyfikowanych. Często mistyfikacja odbywa się dla obydwu stron całkiem nieświadomie. I komedia współczesna w znacznym stopniu polega na mistyfikacji. To samo odnosi się do komedii polskiej, gdzie jednak mistyfikacja przybrała trochę odmienny charakter. Postaram się to kiedyś szerzej omówić.

Dlaczego mistyfikacja stała się głównym źródłem komedii, łatwo można wytłumaczyć. Komedia podpatruje życie a w tym panuje wszechstronne złudzenie i mistyfikacja. My wszyscy ciągle ulegamy złudzeniom, które wywołują inni lub też my sami. Ciągle mistyfikujemy drugich i jesteśmy mistyfikowani. Stwarzamy sobie ideały, pojęcia, mamy pragnienia i wstręty, odczuwamy miłość i nienawiść, a w istocie ulegamy tylko mistyfikacji, tej najbardziej tragicznej czy komicznej mistyfikacji, od której może wyzwolić tylko śmierć.

Propagujcie i abonujcie
„Młodzież Sobie"

A. NEHREBECKA

Praca

Praca! — Słowo, które w najróżnorodniejszych odmianach słyszycie codzień — w domu, w szkole, w organizacji, na ulicy... Z ust rodziców, profesorów, kolegów — ze szpalt gazet i kartek książek. W domu dokucza wam widmem nieodrobionego zadania, w szkole męczy nudnymi godzinami lekcji, na ulicy krzyczy do was transparentami o pomocy bezrobotnym, ze szpalt prasy woła o posady, głosi strajki — a w książkach tak pięknie używają go poeci i filozofowie...

Znacie to słowo aż do znudzenia. Zwłaszcza pod koniec roku brzęczy wam w głowie ich natrętna mucha. Często oburzacie się na nie, często uciekacie od niego — i w większości wypadków praca jest dla was synonimem czegoś męczącego, nudnego — ale nieodwołalnie koniecznego.

Niektórzy z was może już pracują nawet zarobkowo i dobrze znają i — cenią to słowo: praca. Brak jej to: dziurawe buty, suchy chleb — słowem szara, codzienna nędza.

Czasem jednak praca staje się dla was radosnym wyładowaniem energii i młodych sił — choćby w organizacji. Wtenczas działacie i tworzycie. Wtenczas jeden wysiłek jest bodźcem do drugiego i praca staje się czymś drogim, a nie złem koniecznym. Może ostatnio to słowo kojarzy się wam z budową potęgi gospodarczej Polski, z Centralnym Okręgiem Przemysłowym, z Rożnowem — może nawet znacie je z wycieczek, z których pozostają wspomnienia ogromnych maszyn, cudów techniki i gigantycznego wysiłku rąk i mózgów ludzkich zespolonych — w pracy...

Ale czyście zastanawiali się kiedy głębiej nad samą istotą pracy, nad sensem co kryje się za tymi paru literami? Czyście zastanawiali sie nad swoim stosunkiem do pracy — nie tylko tej szkolnej, ale tej, którą widzicie na każdym kroku w świecie, pod tysięcznymi postaciami? Jeśli nie — to chciałabym, aby te parę słów, które tutaj rzucę na papier — stały się bodźcem do takiego zastanowienia sie nad „Pracą".

— — — — — — — — — — — — —

Tak jakoś utarło się w dzisiejszym świecie, że praca jest czymś przykrym, uciążliwym, czymś od czego chciałoby się uwolnić — a... nie można...

Są nawet tacy, co twierdzą, że praca jest karą za grzechy lub tylko surowym prawem natury, czymś sprzecznym z psychiką ludzką, dążącą do wiecznego „dolce fer niente"...

A z drugiej strony twierdzi się coraz powszechniej, że praca jest podstawą bytu, rozwojem wartości i godności człowieka, jest spójnią społeczną, podstawą umożliwiającą rozkwit życia ludzkiego, głównym czynnikiem postępu technicznego i kulturalnego, wreszcie obowiązkiem jednostki tworzącej ogniwo społeczne. Jak pogodzić te dwa poglądy? Kto ma rację? I czymże w istocie jest praca?

— — — — — — — — — — — — —

Ażeby odpowiedzieć sobie na te pytania, postarajmy się na czas jakiś zapomnieć o tym „codziennym" pojęciu pracy i poszukajmy innych jej określeń.

Gdybyśmy przeszukali różne encyklopedie, różne podręczniki ekonomii i dzieła filozoficzne — to niechybnie uderzyłaby nas duża rozpiętość definicyj pracy u różnych uczonych - filozofów, ekonomistów i socjologów. Znaleźlibyśmy jednak i pewne wspólne określenia, które dałyby nam w końcu pewną syntetyczną definicję pracy, wyrażającą się w słowach: „Praca jest to wysiłek świadomy i dobrowolny (umysłowy i fizyczny) człowieka, mający na celu osiągnięcie jakiejś użyteczności, jakiegoś dobra — materialnego lub duchowego".

Zapewne, że ta definicja jest przede wszystkim ekonomiczna i trochę inaczej będzie ona brzmiała, gdy na pracę popatrzymy z punktu widzenia socjalnego lub filozoficznego. Wszystkie one jednak podkreślają ten moment świadomego wysiłku w określonym celu.

Można spotkać się tutaj z zarzutem, że przecież praca np. zmechanizowana do ostatnich granic nie jest tym świadomym wysiłkiem — tak, ale praca ta jest pracą tylko w znaczeniu fizycznym, jest automatycznym ruchem mięśni, ale nie pracą w czystym tego słowa znaczeniu.

Nasunie się również kwestia wyższości pracy umysłowej nad fizyczną i odwrotnie. Jest to kwestia nie istotna, bowiem w pracy fizycznej istnieje zawsze pewien element psychiczny i praca li tylko fizyczna (mechaniczna) przestaje być praca — jak to już zaznaczyłam powyżej. Ręka wtenczas celowo będzie się poruszać, kiedy nią pokieruje myśl. I tylko zależnie od tego, jakie elementy przeważają — określa się pracę jako fizyczną albo umysłową.

Pierwszym więc faktem zasadniczym jest owo zespolenie elementów psychicznych i fizycznych w pracy.

Drugim uderzającym znamieniem istoty pracy jest jej powszechność i płynąca z tego wartość społeczna. Praca bowiem dzisiaj jest przede wszystkim pracą zbiorową, kolektywną, bo nawet praca indywidualna np. artysty jest zależna od prac tysiąca innych ludzi.

Spasowski w swej książce pt. „Wyzwolenie człowieka" tak mówi o tej powszechności, ciągłości i współzależności pracy: „Poza każdym wytworem człowieka, poza każdą instytucję społeczną, każdym wynalazkiem lub sformułowaniem nowego prawa, ukrywa się praca rąk i praca ducha wielu pracowników poprzednich, których zbiorowy wysiłek nareszcie się skrystalizował i zrealizował w jakimś pomyśle teoretycznym lub czyjejś działalności praktycznej. Fizyczne i duchowe narzędzia pracy są ostatnimi ogniwami pracy wieków".

Istotnie. Obecnie praca jest owym wysiłkiem zbiorowym milionów ludzi. Nawet w dziedzinie odkryć naukowych praca odbywa się w laboratoriach zatrudniających nieraz setki osób, w stacjach doświadczalnych ogarniających duże przestrzenie i wiele rąk ludzkich.

Owo skolektywizowanie pracy dosięgło nawet dziedzin twórczości artystycznej. Mamy dzieła literackie i malarskie będące colaboratem paru ludzi.

Z tej powszechności pracy, z jej charakteru kolektywnego wypływają jej zasadnicze wartości ekonomiczne i socjalne — społeczny podział pracy, wzajemna zależność ludzi, wyzysk i bezrobocie —

a obok tego gigantyczne wynalazki, budowle, drogi i cały szereg dzieł z dziedziny kultury materialnej i duchowej. — Wszystko co jest — jest wytworem pracy wieków i ludzi.

Wartość ekonomiczna pracy jest zasadnicza. Ze wszystkich bowiem elementów produkcji - materiałów, narzędzi i pracy — czynnikiem zasadniczym i decydującym jest właśnie praca twórcza, siła robocza, która wytworzyła te narzedzia i zdolna jest doprowadzić wszelki materiał do stanu używalności i pożytku.

Wartość społeczna pracy, zależna zresztą od ekonomicznej jest równie ważna. Praca bowiem jest źródłem dochodu społecznego. Z wszystkich prac w społeczeństwie tworzy się ów dochód społeczny i rozdział jego pomiędzy wszystkich uczestników pracy jest zagadnieniem kapitalnym naszych czasów. Praca staje się siłą kapitalizacyjną społeczeństwa, źródłem z którego wypływają wszelkie wartości i ich miernikiem.

Widzimy więc, że praca jest prawem życia organicznego, duchowego i społecznego, czynnikiem niezmiernej wagi w życiu społeczeństw, narodów i ludzkości. I tutaj nasunie się nam pytanie — dlaczego stosunek do pracy był przez tyle wieków pogardliwy, i jaki powinien być nasz stosunek do niej. Żeby to lepiej zrozumieć rzućmy okiem na historyczną ewolucję pracy, na stosunek do niej — od pierwotnych plemion do dzisiejszego społeczeństwa.

Sama praca pod względem technicznym i ekonomicznym przeszła ogromną ewolucję. Od prymitywnej pracy pierwotnego człowieka do zmechanizowanej pracy wieku pary i elektryczności — poprzez niewolniczą pracę starożytności, rozkwit rękodzieła w średniowieczu, obudzenie się przemysłu w czasach nowożytnych — przeszła praca długą drogę. Jedna jej tylko towarzyszyło prawie stale — pogarda. W ustroju plemiennym praca była kolektywna, ale ograniczała się tylko do zaspokajania najprymitywniejszych potrzeb. W starożytności stała się jednoznaczna z niewolnictwem i stąd płynęła głęboka i powszechna pogarda dla pracy fizycznej przede wszystkim, będącej karą i cierpieniem, spoczywającej na niewolniku, pracującym często w kajdanach. Tak było we wszystkich potęgach starożytnego Wschodu, Grecji i Rzymu. I tylko nieliczni poeci jak np. Wergiliusz podnosili wartość pracy, jej godność i znaczenie w życiu narodowym. Średniowiecze przyniosło chrześcijańskie pojęcie pracy jako kary za grzechy i obowiązku człowieka, ale nie wyzwoliło pracy z pogardy i poniżenia — przetrwała w nim i czasy Odrodzenia aż do czasu racjonalizmu, który pierwszy podniósł głos w jej obronie. Jednym z pierwszych jej obrońców był filozof angielski Locke, który uznał pracę za źródło własności indywidualnej, za początek wszelkiej wartości ekonomicznej. Nie wyzwolili jej jednak liczni filozofowie i ekonomiści XIX w. — przetrwała w niewoli pańszczyźnianej i najemnictwie budzącego się kapitalizmu aż do czasów Wielkiej Wojny — i po niej poczęła wielkim głosem wołać o należne jej prawa.

I jak mówi Spasowski: „Praca była dlatego przekleństwem, bo była stale obrzydliwym mozołem, trudem nieskończonym, była przymusową pracą pod batem, była synonimem kary, zmęczenia, nadmiernego wysiłku, wyczerpania, była praca dla innych, nie odpowiadała ani uzdolnieniom, ani zamiłowaniom jednostki, była oznaką niższości i hańby.

Ten moment trudu sprawiał, iż praca była w pogardzie, tym bardziej, że była ona zawsze przymusowa a nie wyzwolona.

Trud obecnie wyrugowują z pracy maszyny, a świat pracy poczyna zrzucać niewolnictwo. I dlatego trzeba zrozumieć, że praca sama przez się nie jest czymś przeciwnym naturze ludzkiej, jeno jej warunki techniczne i społeczne sprawiły to, że stała się ciężarem a nie radością. Istota żywa musi pracować, marnieje bowiem w spoczynku, a rozwija się dzięki pracy. Bo chociaż praca jest zawsze, jak to podkreśla Natorp, mozołem, męką i ofiarą, jest ona zarazem twórczością, która ożywia, wyzwala i podnosi człowieka. Twórczość bowiem jest jedynie wyższą, bardziej skomplikowaną postacią pracy. Z tego zrozumienia pracy, jej istoty i wartości powinno wypłynąć nasze do niej ustosunkowanie się — nie te już pogardliwe, średniowieczne i szlacheckie, ale ów stosunek prosty i radosny, stosunek nowych ludzi, ludzi właśnie tej twórczej pracy, tego świadomego wysiłku w wiadomym celu.

Nie należy jednak zapominać, że praca nie może być celem. Pracujemy po to, aby żyć coraz lepiej, aby to życie było coraz lepsze dla wszystkich. Praca jest środkiem tylko do osiągnięcia wyższych celów, do osiągnięcia stopnia wyższego w rozwoju ludzkości.

I w tak pojętej pracy napewno znajdziemy radość. Przestanie ona być dla nas złem koniecznym, a stanie się źródłem szczęścia. Wszelka bowiem praca wolna, radosna, twórcza i celowa i życiowo ważna jest niewątpliwym i istotnym szczęściem dla człowieka. Musimy jednak pamiętać, że praca, aby stała się taką, nie może być przymusowa i wyzyskiwana. Bez względu na to jaka ona jest — fizyczna — czy umysłowa — jednako bowiem są one cenne dla postępu ludzkości. Praca nie może być źródłem niewoli i wyzysku — wtenczas bowiem zatraca ten swój twórczy charakter.

I dlatego przyjmujemy pracę jako konieczność, mającą na celu ujarzmienie sił przyrody, prowadzącą w końcu do wyzwolenia człowieka. Będąc potrzebą natury ludzkiej — jak mówi Spasowski — jest zarazem czynnikiem rozwoju jego kultury, jest też ona „najważniejszym motorem życia jednostek i narodów".

Dziś w czasach tak popularnego „wyścigu pracy" my, młodzi specjalnie musimy dążyć do jak najjaśniejszego stosunku do pracy i do zrozumienia jej olbrzymiej roli — w życiu naszym, w życiu Polski i świata całego.

Dlatego też poświęćmy jej choć trochę uwagi i głębszego zastanowienia — ten krótki artykuł ma wam do tego pomóc.

Chciałabym bardzo, aby wzbudził on w was — szacunek dla pracy i chęć do tej pracy radosnej i twórczej na wszystkich polach naszego młodego życia!

Redaktor: Elmar Zirra. Red. odpowiedzialny: Michał Szyszka.
Wydawca: Za Zw. Tow. Tom. Zana Lwowi Stanisław. — Adres Redakcji i Admin.: Poznań, 3 Maja 6 m. 9.
Czcionkami Drukarni Technicznej, — Poznań, ul. św. Marcina nr 63.